№ 44. Warszawa, dnia (21 Października) 3 Listopada 1900 roku. Rok XLII.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Pismo Illustrowane dla Kobiet

PRENUMERATA WYNOSI:

w Warszawie:		Z przesyłką pocztową:	
kwartalnie	rs. 1	kwartalnie	rs. 1.25
Za odnoszenie do domu kop. 10.		półrocznie	„ 2.50
		rocznie	„ 5.—

Rękopisów mniejszych Redakcya autorom nie zwraca.

ZA GRANICĄ: We Lwowie i Krakowie: Kwartalnie flor. 1.80. Na prowincyi flor. 2.20. W Poznaniu kwartalnie mr. 3, na prowincyi mr. 3.75. W innych państwach związku pocztowego kwartalnie rs. 1 kop. 60, lub walutą zagraniczną podług kursu.
Agencye główne na Galicyę: we Lwowie Agencya dzienników i inseratów St. Sokołowskiego Pasaż Hausmana l. 9: w Krakowie Księgarnia S. A. Krzyżanowskiego. Agencya główna na Niemcy Księgarnia Świętego Wojciecha w Poznaniu.

CENA OGŁOSZEŃ: Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce kop. 12 „Nadesłane" wiersz garmontu kop. 50. Ogłoszenia przyjmuje Administracya pisma i wszystkie biura ogłoszeń warszawskie i znaczniejsze zagraniczą. Zmiana adresu kop. 15.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Warszawa, Chmielna 26.—Telefon 106.

Władysław Umiński.

Na szczytach.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

(Dalszy ciąg).

Furini rzucił się ku drzwiom, prowadzącym do gabinetu, odtrącił gwałtownym ruchem signora Domenico, który mu zastąpił drogę, i otworzył je nagle.

W pokoju nie było jednak nikogo.

— Angelo, Angelo! — krzyknął Benedetto, rozglądając się dokoła.

Przebiegł mieszkanie, jak piorun, i wypadł tylnem wejściem do ogrodu. Głucha wściekłość rozpierała mu piersi.

— Ah, więc tak? więc tak?! — powtarzał.— okoliczności zmieniły się..

Drgnął, gdyż usłyszał nagle swoje imię wymówione przyciszonym głosem. Angela stała na bocznej ścieżce ogrodu, przy altance, zarosłej bluszczem, i dawała mu znaki, aby się zbliżył.

— Słyszałam wszystko—rzekła—znajdowałam się w gabinecie, kiedyś przyszedł, myślałam, że umrę...

— Rodzony ojciec usiłował poniżyć cię w moich oczach, Angelo — rzekł Benedetto, oddychając ciężko—to... to... niegodziwość!..

— Uspokój się — szepnęła signorina Dolce, zmuszając go, aby usiadł.—To nieprawda, nie mam zamiaru wyjechać, a pierścionek jest mi równie drogim, jak dawniej. Przyznaję jednak, że cierpiałam. Dlaczego zapomniałeś o mnie, Benedetto? dlaczego odepchnąłeś tak bezwzględnie swoją Angelę, kiedy ona walczyła z tobą, o ciebie!? Ty nie wiesz, co o tobie mówią, i co myślą!

— Tłum! — rzekł pogardliwie Furini, wyjmując z kieszeni zeszyt—oto moja odpowiedź.

Signorina Dolce wyrwała gorączkowo rękopis z rąk narzeczonego; spojrzała na tytuł rozprawy i policzki jej zapłonęły rumieńcem.

— Genetikon?!—rzekła —więc tak nazwałeś odkryty przez siebie gaz.

— Czyż nie piękna nazwa? — odparł młody uczony.

Angela uścisnęła mu rękę.

— Benedetto, ty mnie jeszcze kochasz, prawda?—szepnęła, tuląc się do niego.

— I dlatego właśnie nie mogłem uledz twym prośbom. Patrz! skończyły się walki i trudy—stoimy oboje wobec świetlanej przyszłości! Za tydzień, za dwa, ten sam tłum pseudointeligentnych filistrów, patrzący na mnie, jak na waryata, jak na bezmyślnego marnotrawcę, będzie mi pochlebiał, i będzie podziwiał moje odkrycie, nie rozumiejąc nic.. przyzna mi nietylko zdrowy rozsądek, ale rozum nawet, bo mu to nakażą z góry. Był on i nie przestanie być w przyszłości krótkowidzem okrutnym, bijącym czołem wobec powodzenia, a wyszydzającym nielitościwie cierpiących, zwyciężonych i sięgających po gromy Jowiszowe Prometeuszów... Trzeba mu to wybaczyć, bo musi być sobą

Angela spoglądała z dumą, z radością i otuchą na Benedetta. Młody uczony mówił z goryczą, z lekką ironią, ale bez śladu owego chorobliwego uniesienia, jakiemu dawał się porywać tak często w ostatnich czasach; na jego bladem, poznaczonem kilkoma zmarszczkami czole widniała jasna, uświadomiona myśl, oko błyszczało zadowoleniem. Benedetto, zrzuciwszy z bark przygniatające go brzemię pracy, ukazywał się takim, jakim go poznała przed dwoma laty: rozumnym, kochającym, pełnym szlachetnych aspiracyi i zdrowego zapału człowiekiem. Spowita w ciało myśl rozlała w nim błogi spokój, ukołysała wzburzone nerwy. I nagle Angeli zdawało się, że owe długie miesiące upokorzenia, zapomnienia i oczekiwania były przykrym snem, że zazdrosne, niewidzialne, a potężne ramiona przywłaszczające sobie tak długo i niepodzielnie jej Benedetta, zniknęły nagle, wypuszczając swą zdobycz nietkniętą.

— Skończyłeś? A jak to dobrze, jak to dobrze! — zawołała, przewracając z uniesieniem kartki, zapisane niezrozumiałemi dla niej zdaniami. Zapomnimy o wszystkiem, co nas rozdzielało, nieprawdaż? Będziemy szczęśliwi! Benedetto, ja nie gniewam się na ciebie, nie potrafię... Ojciec mój zmieni zdanie, skoro usłyszy twe imię na ustach wszystkich, skoro zostaniesz wielkim, sławnym...

— Wołają cię!—rzekł nadsłuchując Furini.

— Jedź, Benedetto, jedź, a wróciwszy, przychodź; przyjmą cię tu z otwartemi rękami, zobaczysz. Nie miej urazy do nich, to moi rodzice. I oni mnie kochają, i życzą mi dobrze na swój sposób.

Głos signora Domenica rozlegał się coraz bliżej; młoda dziewczyna obrzuciła narzeczonego ostatniem, pełnem miłości i obietnic spojrzeniem, i uścisnąwszy jego rękę w swych drobnych dłoniach, wyfrunęła z altany.

— Do widzenia, Benedetto, do widzenia!

Młody uczony powstał, czuł się rzeźkim, pełnym energii i wiary; lekkim krokiem szedł aleją, oglądając się co chwila. Otwierając żelazną furtkę, spostrzegł białą suknię Angeli na zakręcie, i uśmiechnął się.

— Będzie tu wracał niebawem, jako tryumfator, z laurami na skroniach, i śmiało, bez wahania weźmie to, co mu się należy i czego pragnie.

VI.

Zaćmienie wschodzącego słońca.

Benedetto pojechał rzucić światu szerokiemu nową prawdę, i nie wracał. Angela codziennie brała ze wzruszeniem do rąk pisma, spodziewając się wyczytać w nich nazwisko

swego narzeczonego obok zachwytów nad jego genialnem odkryciem.

Upłynął miesiąc — drugi, a w prasie panowało głuche milczenie; żadne echo rozbrzmiewających tryumfów młodego uczonego nie docierało do jego rodzinnego miasta. Wreszcie panna Dolce, zniecierpliwiona, kazała sobie przysłać organy towarzystw naukowych, sądząc, że dzienniki nie zdążyły jeszcze roznieść wieści o odkryciu Furiniego.

Jakże bolesnego zawodu doznała jednak, znalazłszy, zamiast sążnistych, entuzyastycznych artykułów, krótkie, suche wzmianki, tchnące niechęcią, zawiścią i lekceważeniem, zamiast uznania.

Świat uczony raczył zaledwie wysłuchać wiadomości o odkryciu, które przecież miało zrewolucyonizować chemię, rzucić snop jaskrawego światła w otchłanie, gdzie się gubi umysł ludzki.

W sprawozdaniach notowano krótko, że p. Benedetto Furini odkrył, jak się zdaje, nowy pierwiastek, znajdujący się w siarce sycylijskiej, a jeśli utrzymuje, że genetikon powstaje skutkiem rozkładu siarki, to zapewne ulega złudzeniu, bo źle skontrolował swoje doświadczenia. Wypadki tego rodzaju zdarzają się z resztą w nauce. Przypominano o jakimś chemiku, któremu się zdawało, że zdołał rozłożyć nikiel. Wogóle poczytywano za złe Furiniemu, że zachował w tajemnicy sposób rzekomego rozkładu siarki; niektóre pisma podawały w podejrzenie autentyczność odkrycia, a jedno nawet posądziło młodego uczonego o szarlatanizm.

Czytając to wszystko, Angela czuła, że jakiś olbrzymi, niewidzialny kamień opuszcza się jej na piersi i dławi, dławi, aż do utraty tchu...

A więc Benedetto nie zrobił nic wielkiego— może nawet ulegał złudzeniu.

Zmięła konwulsyjnym ruchem wszystkie pisma, wrzuciła je pod stół, i wybiegła do ogrodu, aby odetchnąć chłodnem, wieczornem powietrzem. W głowie jej szumiało, usiadła w owej altance, gdzie przed kilku miesiącami prowadziła rozmowę z doktorem Orbetto, i zaczęła płakać.

Biedny, biedny Benedetto! goniąc za mrzonką deptał kwiaty swej młodości... mara uciekła nieuchwytna, a ból i rozpacz zostały... Jakże on musi cierpieć wskutek tej obojętności świata, jak go musiały dotknąć te niegodziwe podejrzenia... Oh, ludzie są podli... podli... on może się mylić, przeceniać doniosłość swych odkryć, ale jest czystym, jak kryształ... Chyba że ta mrzonka, która się tak wszczepiła w mózg jego, wniosła doń jad... odebrała mu rozum.

Ale nie, wszak mu przyznają, że wynalazł nowy pierwiastek...

Stłumione przy ostatniem widzeniu się z narzeczonym obawy, odżyły w niej na nowo, choć gwałtem starała się je zagłuszyć.

Angela z niecierpliwością oczekiwała powrotu Benedetta, i nareszcie, po trzech miesiącach nieobecności, młody uczony zjawił się w swojej pracowni.

Paolo nie poznał swego pana w tym wychudłym, pożółkłym, nerwowym mężczyźnie, który stanął we drzwiach, z małą walizką w ręku.

— Na Madonnę! czy pan chory?! — wykrzyknął, podsuwając mu krzesło.

Furini uśmiechnął się z goryczą.

— Ciało zdrowe, tylko dusza chora—rzekł— tak, tak, mój poczciwy Paolo, możesz ze mnie czerpać naukę, co wolno a czego niewolno robić, jeśli się chce zachować do końca życia opinię człowieka, posiadającego w głowie wszystkie pięć klepek... Pięć, zapamiętaj to sobie; kto ma cztery, tego nazywają idyotą, kretynem, albo niedowarzonym—ale ten, kto się doliczył aż sześciu, jest niebezpiecznym waryatem, burzącym podstawy społeczeństwa, nauki, sztuki, zależnie od specyalności. Ażeby cię uważano za rozumnego, powinieneś stać na poziomie, to znaczy być umiarkowanie głupim, chodzić w stadzie i szukać paszy w dolinach, bo na górach niebezpiecznie i pusto. Bądź podobny we wszystkiem do bliźnich, staraj się spać po 12 godzin na dobę, trawić regularnie, wykonywać automatyczne ruchy, nazwane pracą na kawałek chleba powszedniego — uznawać i chwalić to, co znasz a ganić, o czem nic nie wiesz a będziesz lubianym, poważanym i cenionym. Ludzie najbardziej nienawidzą tych, co są najmniej do nich podobni—dlatego filister nie znosi oryginała, biały człowiek — murzyna, pobożniś — ateusza; prostak — wykwintnisia, ciemny — oświeconego, zły—dobrego... To prawo ogólne i nie znoszące wyjątków. Nie chciałem się z niem liczyć, oderwałem się od stada, to też stado mnie się wyparło i grozi mi rogami...

(Dalszy ciąg nastąpi).

SIENKIEWICZ.

przez Józefata Nowińskiego.

(Dalszy ciąg).

Gdybym chciał cytować godne nazwy wielkich poematów kartki Trylogii, łatwoby mi przyszło tom zapełnić. Pozwolę sobie zaledwo wspomnieć uderzające potęgą wszystkie bitwy, szturmy, ataki, gdzie armie, pułki, oddziały żyją — niby wielkoludy bajeczne. Pierwszy dzień oblężenia Zbaraża—to objawienie grozy i piękna wojny. Całe oblężenie—to coś wyższego od słów wszelkich, z wyjątkiem chyba Sienkiewiczowskich, w których bitwy budzą szał, a pobojowiska zgrozę. W słowach tych wreszcie naprawdę są te „straszne czasy, w których wilcy we wsiach mieszkały, a obłąkani ludzie w lasach wyli," pola zaś przemakały od ulewy z żył wojowników.

Sama wspaniałość scen niektórych, gdyby ich nawet nie powiązał był autor w jedną całość, mogłaby mu zapewnić tuzin takich nieśmiertelności, na jakie stać dwudziestomilionową garstkę: mord w Rozłogach z wejściem Wasyla i Heleny, z widokiem sieni po rzezi; rada na siczy i rozprawa tłuszczy z Tatarczukiem i Barabaszem; przyjęcie posłów polskich przez Chmielnickiego i uczta ich u niego, obie jego rozmowy z chanem i śmierć Podbipięty — wszystko to są szczytne pieśni w szczytnym poemacie, a zarazem obrazy i dramaty. Wyjście Skrzetuskiego ze Zbaraża — to jest coś nadludzkiego. Przestawszy drżeć, czytelnik szuka, co mu oczy rozszerzało przerażeniem, od czego włos się jeżył? Takie proste, zwykłe słowa! I chwyta go podziw najwyższy dla tej bezdeklamacyjności, wstrzemięźliwości artysty.

A co to za obrazy! Patrząc na nie, trudno nie pomyśleć, że właściwie bez malarstwa i rzeźby możnaby się obejść. Wszystkie momenty wojny, wszystkie cięcia i uściski śmiertelne, widzi się, jak owe „ciała pobitych, rzucające się na brzegu nakształt ryb świeżo wyłowionych z wody." A ów moment uczty u Wiśniowieckiego, przerwany słowami Kuszla: „Bar... wzięty." Albo wojsko Jeremiego wychodzące z pod łuku tęczy, lub dragoni Wołodyjowskiego w ataku: „rzekłbyś listki czerwone kwiatów, które wiatr żenie." Podbipięta na swej kobyle olbrzymiej w ataku, Zagłoba rzucający się dla od[illegible] jego ciała, lub śpiewający dumy, jako dziad lirnik, Helena jako „smukły kozaczek," „przy pacierzu podnosząca oczy do gwiazd," Sucha Ruka na palu... Nie, to litania nie do skończenia.

Gdzieniegdzie mimochodem, przechodząc następnie bez żadnego nawet *a capite* do porządku opowiadania, jakby nie przywiązując do nich żadnej osobliwej wagi, rzuca on nam po swojemu w niesłychanie prostych wyrazach widzenia, których dusza nasza nigdy zapomnieć nie zdoła, jak np. aleja Krzywonosowa „świec kozackich" w Strzyżawce.

Nie do skończenia byłaby też litania, momentów nastrojowych, lub inna—przedziwnych suggestyi stylowych i wspaniałych porównań epicznych, zarówno jak niesłychanie wyrazistych zwrotów.

Ów „Chrystus, co głowę na piersi zwiesił i milczał taki bolesny, jakby go przed chwilą rozpięto" dziwnie poddaje nastrój Jeremiego w owej chwili przełomowej, a powtarzanie tego zdania po kilkakroć nadaje jakiś ton poetycki całemu ustępowi temu.

Gdy na wieść o śmierci Heleny przyjaciele Skrzetuskiego opłakują los obojga, zaczynają bić ponuro i przeciągle dzwony: „oni ciągle narzekali i dzwony biły." Kiedy w końcu tej sceny pytają Zagłobę o przyczynę głębokiej zadumy, skoro tu „wszystkie fortele na nic się nie przydadzą," odpowiada „złamanym głosem:"

— Wiem o tem, jeno myślę, żem stary i że nie mam co robić na tym świecie.

W tem cała dusza bólu i najlepsza treść duszy tego, co go czuje.

Wreszcie powiedzieć trzeba o dziwnej bezstronności i sprawiedliwości wcielonych w obrazy i suggestye sądów poetyckich Sienkiewicza, co po wszystkie czasy było cechą tylko serc olimpijskich na Parnasie. Ile tam miłości dla sławy i bujności kozaczej?! Tyle, co dla stepów i mogił. Mówiłem o Bohunie; do Burłaja zwraca się Sienkiewicz w ogniu bitwy, obyczajem starożytnych piewców ze słowami czci dla bohaterskiego męztwa. Jego ukochane chorągwie książęce, które zdają się nam smutnym hufcem archanielskim, gdy przeciągają milcząc aleją krzywonosową ze „świec kozackich," idą upokorzone w oczach jego, mimo drgającego konaniem na palu i toczącego w ślad strasznemi oczyma kozaka, co „w złotych blaskach południa góro-

wał nad niemi, i świecił na świeżo ostruganym palu, jak pochodnia."

Taż sama górność duszy w charakterystyce kanclerza, szczególnie zaś Kisiela, w którego błędach politycznych, wielbiący Wiśniowieckiego autor, umie widzieć przedewszystkiem męczeństwo serca, rozpacznie pełnego miłości, równej dla obu zwaśnionych braci.

Wobec tych wszystkich cech wielkiej epopei, czem muszą być dla mnie wszystkie drobnostki, które mnie rażą? Poprostu niczem, tembardziej, że często w zaletę po namyśle obracały mi się wady rzekome. Pamiętam np. że ujemną stroną zdało mi się przy drugiem czytaniu (przy pierwszem byłem porwany oczywiście, jak źdźbło przez potok górski), to, że autor całą złożoność uczuć, które musiały miotać Heleną w chwili ucieczki z Rozłogów (widok pomordowanych kniaziów i kniahini, porzucenie Wasyla, zagłębienie się w morze niebezpieczeństw) oddaje szeptem jej: „w Imię Ojca i Syna i Ducha" oraz łzami. Przy trzeciem jednak czytaniu zrozumiałem, że właśnie takt najwyższy artysty polegający na zharmonizowaniu całkowitem swej wyobraźni z całością dzieła, na poczuciu perspektywy, powstrzymał Sienkiewicza od szczegółowej, a zbytecznej może wogóle analizy, przedewszystkiem zaś od suggestyjności jej, któraby mogła oderwać myśl naszą od rzeczywistszych i większych bohaterów epopei.

I tak często niedbalstwo pozorne stawało się dla mnie dyskrecyą i miarą artystyczną. Słuszny niby zarzut, że Sienkiewicz niekiedy w warze i wirze bitwy każe wojskom dech wstrzymywać w milczeniu i bezczynności dla przyglądania się walce dwóch wielkoludów, kurczy się naprzód do mikroskopijnej doniosłości zastosowany do poety, który, jak nikt, umie właśnie całość owych warów i wirów oddać. Dalej te walki pojedyncze są zarówno ornamentami, jak suggestyami.

Przypuszczam ostatecznie, że sam autor chętnieby tu i owdzie coś zmienił, bo to jest zwykły stosunek nawet największych twórców do dzieł największych. Co się zaś mnie tyczy, to znalazłbym też kartki, które stanowczo nie chciały mnie porwać tak, żeby mi nawet na myśl przyjść nie mogło, że to mogłoby być inaczej jakoś. Takiego np. doznawałem wrażenia, czytając niektóre rozmowy miłosne pomiędzy Skrzetuskim, a Heleną.

Zdawało mi się też niekiedy, że wogóle rozmowy u Sienkiewicza czasem tylko informują, ale mieć o to pretensyę do niego byłoby chyba rzeczą nierozsądną, skoro bowiem informacye o biegu wypadków są wogóle rzeczą niezbędną dla powieści, to tylko w imię formułki jakiejś ciasnej można byłoby żądać od autora, by informował czytelnika tak, a nie inaczej. Zresztą nie przeczy to wcale prawdzie życiowej, nie wszystkie bowiem słowa najdramatyczniejszego bohatera z głębi własnego jego ducha płyną.

Największym jednak pewnikiem jest dla mnie to, że ta epopeja „przewaliła mi się" przez duszę, „jak burza."

VI.

Ileż to sobie ludziska głów nałamali nad pytaniem, czy następne części Trylogii słabsze są, i w jakim stopniu, od „Ogniem i Mieczem?" Mnie się zdaje, że z równą słusznością możnaby debatować nad tem, co jest piękniejsze: śnieżne szczyty gór, czy morze, step—czy las? Tu z góry przeproszę, iż dla wytłómaczenia tego, będę musiał odbieżeć od szlaku głównego swoich rozumowań.

Naturalną jest rzeczą, że odkiedy pisać sam zacząłem o pisarzach polskich, niczyja twórczość tak duszy mojej nie zajmowała, jak—Sienkiewicza. Otóż stworzyłem sobie po kilkakroć wypowiadaną hipotezę dla wytłómaczenia takiej właśnie, a nie innej kolejności dzieł jego, oczywiście w głównych rysach.

Otóż zdawało mi się, że Sienkiewicz—to organizacya bohaterska, czyli odznaczająca się niezwykłą żądzą i zdolnością do czynu i życia, ale obdarzona przytem wyobraźnią taką silną i wyrazistą, że aż mocną dać złudzenie rzeczywistości. Ów temperament pchał go zarówno do wielkich i potężnych wrażeń życiowych i walk, i czynów, jak i do marzeń. Gdyby żył w czasach i okolicznościach, wśród których byłoby pole dość niezmierne dla rozwinięcia sił w czynie, może dopiero na starość, w ciszy domowego ogniska pisałby pamiętniki, o których dziś mówilibyśmy: „a toć to był większy jeszcze od Paska talent powieściopisarski."

Ale współczesność była rodzajem powijakatortury dla wielkości możliwego zaklętego weń czynu; marzenie zaś mogło rość w nieskończoność, skoro jego światem była jego dusza. I oto rośnie ono poprostu, sycąc się i wrażeniami życia rzeczywistego i samą krwią serdeczną owego bliźniaka. I te potoki zlały się w jedno, że marzyciel czynił w marzeniu tak potężnie, że marzenie czyniło w życiu...

(Dalszy ciąg nastąpi).

Ze stosunków polsko-niemieckich.

Ciekawym nawet dla najobojętniejszego świadka jest widok tego wszystkiego, co dzieje się dziś w Prusach, a nawet w całych Niemczech, gwoli wytępienia żywiołu polskiego.

Jednym z jaskrawszych objawów tego obłędu było niedawne uwięzienie panny Omańkowskiej. Przestępczyni ta schwytaną została na gorącym uczynku nauczania języka polskiego. Skazana na sto marek kary, lub pięć dni więzienia, wybrała to ostatnie.

Uczucie wstydu zapewne kierowało autorem artykułu w „Posener Tagblatt," który starał się fakt sam zbagatelizować, zapewniając, że p. Omańkowska uwięzioną została dla tego jedynie, że nie chciała zapłacić drobnej kary policyjnej.

Ale ta drobna kara policyjna (sto marek) nałożoną została za nauczanie ubogich dzieci języka polskiego.

Pannie Omańkowskiej po wyjściu z więzienia ludność Poznania wyprawiła podobno gorącą owacyę.

Jeżeli rząd pruski wytrwa na obranej drodze, liczba tego rodzaju przestępczyń wzrośnie tak dalece, że już nawet o owacyach nie będzie mogło być mowy.

Zajmującym bardzo jest pomysł „Posener Zeitung." Pisemko to żąda, aby rząd wypędził arcybiskupa polskiego z Poznania do Gniezna, a na jego miejsce zamianował arcybiskupa, Niemca. Niewyczerpani są w pomysłach potomkowie Krzyżaków! Ostatecznie przechodzi to w humorystykę.

Tak np. prezes regencyi wrocławskiej wydał świeżo rozporządzenie, w którem — rzec można — zaleca przekręcanie nazwisk polskich.

Powiada między innemi, że zakorzenił się niepotrzebnie zwyczaj zamiast używania utartej już pisowni nazwisk polskich, wyszukiwania jakichś dawnych, archaicznych sposobów pisania tychże nazwisk, co naturalnie stanowi tamę dla germanizacyi. Jeżeli więc jakiemuś urzędnikowi niemieckiemu podoba się przekręcić polskie nazwisko, to należy uznać to za *utartą* już pisownię.

Ale nietylko w Prusach, lecz i w całych Niemczech postanowiono zastosować względem Polaków najrozmaitsze nowe pomysły.

Niemieckiej Radzie związkowej przedstawiony został projekt środków represyjnych przeciw Polakom w ogólności.

Wnioskodawcy żądają podobno, aby język polski wzbroniony został na wszystkich zebraniach publicznych, aby wszystkie polskie stowarzyszenia i związki uważane były jako polityczne, i zarówno w obradach, jak w administracyi używać musiały języka niemieckiego.

Zamierzają podobno także ograniczyć swobodę prasy polskiej w całem państwie, gdyż środki stosowane przeciw niej w Prusach nie przeszkadzają wydawaniu pism i książek polskich w innych dzielnicach państwa.

Istnieją też projekty wymierzone przeciwko rzemieślnikom polskim, z którymi, jak widać, rzemieślnik niemiecki wytrzymać konkurencyi nie może. Stopień majstra otrzymać będzie mógł tylko ten, kto zda egzamin z języka niemieckiego.

W ostatnich tygodniach zamknięto wszystkie polskie szkoły prywatne w Berlinie.

Z okoliczności tej pisze niemiecka „Germania."

„Polskie szkoły prywatne w Berlinie zostały z rozkazu ministra oświaty zamknięte. Zakłady te nie posiadały własnych budynków szkolnych, nauka była udzielana 2 — 3 razy tygodniowo, w godzinach popołudniowych, w pokojach oberży polskich, przeznaczonych na posiedzenia towarzystw. Na lekcyach tych udzielano nauki języka polskiego i początków historyi polskiej. Już w ciągu ostatnich lat stawiały władze szkołom polskim trudności: niektórym nauczycielom zabroniono udzielania nauki języka polskiego, i niektóre improwizowane lokale szkolne uznano ze względów sanitarno-policyjnych za nieodpowiednie. Skutkiem tego liczba tych szkół, pozostających pod nadzorem i zarządem tutejszych towarzystw polsko-katolickich, spadła z czternastu na osiem.

Widocznie stolica potężnych Niemiec w wielkiem była niebezpieczeństwie ze strony owych ośmiu szkółek polskich. I znalazł się mąż waleczny „sans peur et reproche," który ją

z tego niebezpieczeństwa wybawił, jednem pociągnięciem pióra niszcząc byt owych szkółek.

W tej samej stolicy Niemiec istnieją setki szkółek, w których się uczy wszystkich języków, począwszy od francuzkiego, a skończywszy na językach afrykańskich i azyatyckich barbarzyńców. Tylko kulturalny język własnych polskich obywateli państwa skazany został na zagładę.

Z.

Seans spirytystyczny.

z opowiadania nauczycielki.

(Dokończenie).

Lubiłam bagna, szuwary, oczerety, nad któremi unosiły się z krzykiem stada wodnego ptactwa, lubiłam mgły, osnuwające z wieczora zaraz całą tę cichą krainę, jakby płaszczem białym osłonić ją chciały przed oczami ludzi; lubiłam błędne ogniki migające ponad moczarami, lubiłam melancholię rozlaną w tem wszystkiem i smutek i tajemniczość jakąś. Bo dwór miał tajemnice swoje. Stara pani Sawiczowa ubierała się zawsze czarno, ale bywały dni, w których i pani Natalia przywdziewała żałobę. Po kim—nie mówiono.

Trafiałam też czasem na ciche szepty służby, która z przerażeniem rozpowiadała sobie o jakichś strasznych, widać, rzeczach, ale ujrzawszy mnie, milkła natychmiast. Nie dopytywałam, rozumie się, ale po pewnym czasie odgadłam jednak, że tu chodzi o jakieś *strachy*, widma, pokutujące dusze, czy coś w tym rodzaju. Odgadłam, bo wieczorem za żadne skarby świata nikt z nich pójść nie chciał do starej, murowanej oficyny, stojącej w głębi ogrodu, ani nawet do wielkiego salonu, zajmującego całe skrzydło pierwszego piętra we dworze.

Dzieci bały się także, a gdy im próbowałam bezzasadność tych obaw tłómaczyć — odpowiadały mi stale; pani się nie potrzebuje lękać niczego, bo pani nie należy do naszej rodziny.

Mówiły to ze smutkiem i powagą, które byłyby komiczne, gdybym nie czuła, że poza niemi ukrywać się musi istotnie jakaś tajemnica, którą dzieci przeczuwają zaledwie.

Co do mnie, nie wierzyłam w *strachy*, nie wierzyłam w zjawianie się na ziemi dusz zmarłych. Tyle razy w bolesnej tęsknocie serca przyzywałam do siebie duchy ukochanych moich — nie przyszły nigdy; znak najlżejszy nie dał mi odczuć ich obecności—przestałam spodziewać się, przestałam wołać ich ku sobie.

Pamiętam—było to w dzień zaduszny. Wróciliśmy wszyscy z cmentarza, oddalonego o mil kilka. Dzień był dżdżysty, chłodny, ponury, jak prawie zawsze bywa to święto umarłych. Powróciwszy, zastaliśmy w wielkim salonie na pierwszem piętrze suto płonący na kominie ogień. Pan Romuald, który jako niezdrów, pozostał w domu sam jeden, kazał go rozniecić, i milczący, samotny przechadzał się po olbrzymim pokoju.

Wszystkich nas pociągnął ten ciepły, jasny płomień, i zrzuciwszy z siebie przemoczone suknie, przebrawszy się w inne, zebraliśmy się wszyscy dokoła kominka.

Tam podano herbatę. Po herbacie dzieci znużone i przeziębłe zaczęła ogarniać senność. Odprowadziłam je do ich pokoju, ułożyłam, nakryłam ciepło, i powróciłam jeszcze do salonu na piętrze. Pan Michał drzemał w rogu kanapy, pan Romuald wpatrywał się w gasnący na kominku ogień, staruszka z dużej książki czytała modlitwy, pani Natalia niespokojnym jakimś krokiem chodziła po pokoju, a brat jej stał przed dużem, spłowiałem malowidłem, przedstawiającem przejście Napoleona przez Niemen, ale nie patrzył nań, tylko z zajęciem obserwował niepokój siostry. Podeszłam do okna. Ciemność była nieprzejrzana, i tylko w tej ciemności gdzieś, daleko migotały światełka. To błędne ogniki fantastycznym swoim ruchem tu i tam i z powrotem latały ponad moczarami.

W milczeniu, które tu panowało, czuć było naprężenie jakieś.

Wtem pani Natalia podeszła do staruszki, i widząc, że ta skończyła już modlitwę, szepnęła jej słów kilka. Pani Sawiczowa skinęła lekko głową, i zamyśliła się głęboko. Pani Natalia znów chodzić zaczęła. Chodziła cicho, lekko, jak duch. Gdy zbliżała się do kominka, widziałam postać jej wyraźnie, gdy odchodziła w mniej oświetlone strony pokoju, sylwetka jej powoli zlewała się z mrokiem, niknęła mi z oczu, i znów wynurzała się z ciemności, w krwawych odblaskach kominkowego ognia.

Usiadłam cicho, w rogu kanapki, pod dziwnem jakiemś wrażeniem.

— Wie pani, że w tej ciszy, w tem milczeniu jest coś przerażającego po prostu. Gdyby pani nie była weszła, za chwilę zacząłbym wyć. Dreszcz dziwny przesuwa mi się po całem ciele. Czy pani nie doznaje czegoś podobnego?

Chciałam odpowiedzieć, ale w tej chwili zbliżyła się do nas pani Natalia.

— O czem szepcecie?—spytała.

Brat popatrzył jej długo w oczy.

— Wyglądasz, jak Pytya — rzekł z cicha— właśnie zapytywałem pannę Maryę, czy nie doznaje w tej chwili jakiegoś szczególnego wrażenia? ja bo przeczulonymi moimi nerwami odczuwam tu obecność jakichś istnień odmiennych, nieziemskich... one tu są, każdy nerw mi to mówi, a że nie mogę widzieć ich, nie mogę porozumiewać się z niemi, więc mnie to męczy... męczy...

— Są—powtórzyła, jak echo pani Natalia— właśnie mówiłyśmy o tem z babunią...

— Więc, zróbmy koło magiczne, pozwólmy im na chwilę wdziać ziemskie, mgliste, powłoki...

Pani Natalia wahała się.

— Mnie wystarcza, że czuję ich obecność... może to byłoby niedobrze, Leonie?

Ale on nie słuchał. Ująwszy nas za ręce, poprowadził do okrągłego stołu, przy którym siedziała staruszka, i dłonie nasze połączył z jej wyschłemi dłońmi. Musiała słyszeć naszą rozmowę, bo nie zdziwiła się wcale, tylko pytająco spojrzała na panią Natalię.

Tamtej oczy płonęły dziwnie, jakby upragnieniem jakiemś silnem.

— Chcę go zobaczyć, babciu!—powiedziała bardzo cicho.

Wtem i pan Romuald zbliżył się do nas i ręce swoje położył na stole; z piersi jego wydarło się ciężkie westchnienie. Tylko pan Michał spał spokojnie.

Siedzieliśmy w ciszy i skupieniu, ogień zwolna przygasał na kominku, tylko żarzyły się rozpalone głownie. Siedziałam naprzeciwko okna, i widziałam, jak gdzieś, daleko, w ciemnościach migały błędne ogniki. Tak zapatrzyłam się w nie, że mi się wydało nagle, iż tuż przed oczyma mojemi świeci takiż sam blady płomyczek... nie, to nie halucynacya znużonego wzroku... wszyscy go widzą... zrazu był blady, teraz coraz silniejszem świeci światłem, podnosi się, i zniża, krąży nad naszemi głowami, zatrzymał się nad staruszką i siwy jej włos stroi bladą aureolą... jesteśmy dziwnie przejęci... ten płomyk żyje, ten płomyk ma duszę ludzką, czy anielską... naraz blednie, rozwiewa się, ale nie gaśnie, tylko w jakiś obłoczek mgławy przechodzi.

W pokoju coraz ciemniej, na kominku gaśnie ogień, tylko węgle żarzą się jeszcze.

Wpatruję się w ten obłoczek biały i widzę, że zaczyna przybierać jakieś wyraźne kontury. Jestem tak zmęczona, że na chwilę przymykam oczy, i nie myślę o niczem. Otwieram je znowu, i widzę już nie mgławicę, ale w świetlanym blasku widzę wyraźnie twarz ludzką. Jest to po archanielsku piękna twarz młodzieńca, o jasnych, długich lokach. Piękność jej ćmi tylko ból, nadludzki ból, patrzący mu przez oczy. Spojrzałam na staruszkę; unużyła przed widmem czoła, jakby w modlitewnem skupieniu złożyła ręce, i wpatrywała się w widziadlane oblicze. On bladł już, znikał, zachodził mgłą... już go niema... W tej chwili coś potoczyło się po stole, i zatrzymało przy ręku staruszki. To był ołówek. Leon podał jej kawałek papieru, ujęła ołówek drżącą ręką i widzieliśmy, jak z pod niego wychodziły wyrazy: „ja do nieba nie pójdę, ja w niebo...“

Rzuciła ołówek, z jękiem padła na kolana, i zaczęła modlić się żarliwie.

Chciałam wstać i ja, ale pani Natalia prosiła: jeszcze, jeszcze!

Więc znów usiadłyśmy, i była długa chwila ciszy. Mnie przynajmniej wydawała się bardzo długą, ale nie wiem, o czem myślałam. Zdaje mi się, że popaść musiałam wtedy w jakiś stan półprzytomności — oczy miałam zamknięte, wszystkie członki sztywne, czułam osłabienie niezmierne i jakieś pragnienie dziwne, nienazwane, niby chęć ulecenia gdzieś daleko, daleko. Ciężyło mi ciało moje.

Gdy stan ten minął, otworzyłam oczy i spojrzałam na panią Natalię, siedzącą naprzeciw mnie. Po twarzy tej chłodnej kobiety płynęły rzęsiste łzy, usta jej wykrzywiała boleść niewymowna. Nigdy nie widziałam jej taką.

Naprzeciw niej, w mglistych oparach widać było twarz młodą znowu, ale bladą śmiertelnie; spuszczone powieki przysłaniały oczy... Nigdy dotąd ani w rzeczywistości, ani w dziełach sztuki nie widziałam wyrazu takiego strasznego smutku, jak na obliczu tego widziadła. Dotąd jeszcze mam w duszy jego echo, jakby odbicie jego. Czułam wtedy, że coś szarpie mi serce, jakby ostremi kleszcza-

mi, że coś na zawsze rozpłakało, rozełkało się we mnie.

Trwało to chwilę. Pani Natalia płakała wciąż cicho, widmo traciło kształty, rozpływało się we mgle, nikło.

A potem, nie wiem już, co się działo, nie zdaję sobie sprawy z tego, co tam było rzeczywistością, choćby względną tylko, co halucynacyą podnieconych nerwów, obłędem chwilowym poprostu. Widziałam tłumy jakichś rąk z krzyżami, podnoszących się do góry, słyszałam jęki, westchnienia, widziałam twarze takie smutne, Chrystusowe, jak tamte, i inne, groźne, mściwe, las cały duchów.. a potem mgły już tylko... mgły...

Gdy nazajutrz rano zeszłam z dziećmi do stołowego pokoju, zastałam tylko Leona.

Patrzyliśmy na siebie oboje pytającym wzrokiem.

— No i co to wszystko było, proszę pani?

— Nie wiem; zdaje mi się, że to był sen.

— Ach tak, to doskonałe i bardzo praktyczne wyjaśnienie. Powiem pani, że jesteśmy tu, w domu waryatów; kto zwaryować nie chce, niech powie sobie, że to, co widział wczoraj, to był tylko sen, zbiorowa halucynacya, czy coś w tym rodzaju.

Zamilkliśmy.

— Pan jednak musiał lepiej odemnie rozumieć treść tych zjawisk wczorajszych. Jam tu obca pomiędzy wami i nie powinniście byli dopuszczać mnie do tych *Dziadów* waszych. Ja dziś nie powinnam dopytywać się, a przecież te dwie twarze tak wyraziście stoją przedemną, zwłaszcza ta, niezmiernym smutkiem smutna twarz, blada, o przymkniętych oczach...

— Ja sam niewiele wiem, proszę pani. Pośród tych mruków tajemnica wegetuje bujnie. Trzeba pani wiedzieć, że był człowiek, który kochał moją siostrę, ale któremu ona nie była wzajemną. To był brat Michała. Nasz Michał kochany! Jakim on cichym snem spał wczoraj, gdy dokoła niego działy się czary, tajemnice, cuda! Świat cały tak śpi, i dlatego twierdzi ze spokojem, że cudów niema. Wracam do rzeczy. Natalia pokochała tego człowieka w chwili jego śmierci dopiero. Przeczuwam, że w części przyłożyła się mimowoli do jego zgonu. Ale widmu jego pozostała wierną. On prosił ją przed śmiercią, żeby nie opuszczała starej jego babki, ojca i wioski. Jedyny na to sposób było wyjść za Michała, i wyszła, nie kochając go, jak się pani łatwo domyśleć może; oddała mu duży majątek, zakopała się w tej głuszy... i żyje z widmami. Tego zmarłego kochanka siostry mojej nie pamiętam — jestem dzieckiem późniejszych czasów, ale widziałem jego fotografię — otóż powiem pani, że to widmo, które nam się ukazało wczoraj w tumanach mgły, przerażająco podobne było do tej fotografii jego.

Z oczu płynęły mi łzy.

— A tamten, ten pierwszy?—pytałam jeszcze.

— To już tajemnica babuni, tajemnica przeszłości, ale może znajdzie pani kiedy klucz do rozwiązania tej zagadki. Radzę jednak z całego serca, niech pani o tem wszystkiem nie rozmyśla. Żyjmy, i mówmy sobie, że to był tylko sen, smutny sen zadusznego wieczoru.

Helena Ceysinger.

ONA I ON.

(Dyalog balowy).

„Panie Antoni!..."

— Słucham.

„Dlaczego pan stroni Ode mnie?.."

— O! ja chciałbym wiecznie!. „I cóż dalej?"

— Nic.

„Żądam dokończenia, zaraz, na tej sali!.."

— Dobrze się pani bawi?

„Ej, panie Antoni! Chcesz pan mnie... zmartwić?"

— Boże! Ach, jabym dla pani ..

„Cóż? znów przerwa? (*do kłaniającego się tancerza*) Zaledwo spoczęłam przed chwilką.

— Ach, jaka pani dobra!.. ze zmęczenia tylko?

„Lecz pan wcale nie dobry! Za cóż mnie pan rani? Czym panu kiedy jaką przykrość?.."

— Nie, nie, żadnej!

„Co panu? (*filuternie*) Wszyscy mówią, żeś pan [zakochany..."

— Przepraszam!..

„Lecz czyż plotce, chociaż powtarzanej Przez wszystkich, można wierzyć? Jakiż pan szka- [radny!

No, zaraz mi się przyznać! Lecz pan coraz bladszy... (*na str.*) On mi tu zemdleć chętkę ma, a oczy łzami Tak świecą."

(*namiętnie*)— Kocham, kocham panią!..

„My nie sami Tu jesteśmy, nie składaj pan rąk, mama patrzy!.."

J. N.

ROZWÓD W CHINACH.

Rozwód w Chinach istnieje, ale tylko do pewnego stopnia. Małżeństwo z rodzinnego punktu widzenia jest uważanem za nierozwiązalne; prawodawca wprowadził jednak wyjątki *w interesie samej rodziny.*

Wiem, powiada Tszeng-Ki-Tong, że w 253 roku przed erą chrześciańską, kiedy wydano nasz kodeks, rozwód w Chinach już istniał.

Kiedy jednak nabrał on mocy prawnej?

Odpowiedź na takie pytanie jest ciemną, chyba że przyjmiemy tę, jaką pozostawił po sobie Voltaire. „Rozwód jest prawie tak samo stary, jak samo małżeństwo. Sądzę, że to ostatnie jest nawet o parę tygodni starszem."

Prawo chińskie przewiduje rozwód mniej więcej w tych samych wypadkach, co europejskie, a których łatwo się domyśleć. Nadto jednak uznaje dwa punkty, nieważne u nas; mianowicie: nieposłuszeństwo, dochodzące do obelg względem rodziców jednego, lub drugiego z małżonków, oraz bezpłodność do wieku, oznaczonego w prawie.

Te punkty mogą się wydać dziwnemi europejczykowi, nie wątpię o tem, mówi Tszeng. Zrozumimy ich ważność jednak, skoro sobie uprzytomnimy organizacyę rodziny i wspomniane wyżej zasady; stoją one w związku z poglądami chińskimi na rodzinę w społeczeństwie.

Ze swej strony Tszeng dziwił się, że go pytano w Europie niejednokrotnie, jak są częstymi rozwody w Państwie Środka.

Przypomina to podług niego chorego na zęby, który się pyta przyjaciela, czy wyrwanie bardzo boli.

Chińczyk określa rozwód w te słowa: jest to lekarstwo, gorsze od samej choroby.

Jedyny poważny powód do rozwodu to bezpłodność; celem bowiem małżeństwa chińskiego jest przysporzenie rodzinie dzieci, przeznaczenie których polega na czczeniu rodziców i przodków.

Gdy bezpłodność żony nie podlega już żadnej wątpliwości, mąż jeszcze nie korzysta z przysługującego mu prawa, gdyż kocha zwykle żonę, i nie chce narażać jej na przykrości, nieodłączne od zerwania węzłów. Zresztą pojmuje on dobrze, że zarówno ona, jak on cierpią wskutek braku potomstwa, i że wina może leżeć nie po jej stronie.

Małżeństwo więc, zamiast zatruwać sobie życie wątpliwemi doświadczeniami, usynowia dziecko jednego z członków rodziny. Sposobu tego, radykalnie usuwającego bezpłodność, używają zwłaszcza w sferach bogaczów.

Prawo chińskie dopuszcza, jak widzimy, rozwód, ale obyczaj potępia go stanowczo.

Należy tu zauważyć, że stosunki odnośne w Chinach są zupełnie odmienne od europejskich. W Państwie Środka każda kobieta wychodzi za mąż bez posagu — dostaje tylko wyprawę. Pieniądze i kobieta nie mają ze sobą żadnej styczności, kobiety bowiem nie dziedziczą. Urządzenie takie, mówi Tszeng-Ki-Tong, jest bezwątpienia jednem z najlepszych i najszczęśliwszem, jakie wogóle posiadamy. Małżeństwa dla materyalnych korzyści nie zawiera się u nas wcale.

Usiłowałem niejednokrotnie dać pojęcie moim ziomkom o ożenku dla pieniędzy, ale zawsze brali go za jedno z handlem. U nas (w Chinach) rodzice badają długo charakter upatrzonej panny i uczciwość jej rodziny. Na zachodzie zaś dowiadują się przedewszystkiem o wysokości sumy posagowej i ewentualnej schedy.

Podług Tszenga „małżeństwo z interesu jest największą obelgą, jaką można wyrządzić kobiecie. Kobiety europejskie nie pojmują jednak tego, i pozwalają sobą handlować, a nawet posuwają odwagę do tego stopnia, że się same sprzedają."

„W takich warunkach związek małżeński musi być powierzchownym; nasze urządzenia wydają mi się doskonalsze i godniejsze."

Szczęśliwe małżeństwo cieszy się wielkiem poważaniem w Chinach. Jedyna ambicya kobiety polega na zrozumieniu obowiązków człowieka; unika ona malowania poetycznemi farbami wszelkiej namiętności.

Rozwód wogóle jest potępiany, szczególniej w sferach arystokratycznych.

Zanim jedna ze stron zdecyduje się ujawnić światu tajemnice życia prywatnego, woli wprzód czynić ustępstwa, chyba, że powody należą do rzędu ciężkich.

Z resztą w interesie samej kobiety leży unikać rozwodu, nie posiada ona bowiem nic

oprócz zaszczytu, związanego z jej stanowiskiem małżonki i matki.

Małżeństwo daje kobiecie wszystkie zaszczyty i przywileje, z jakich korzysta jej mąż; może ona nawet nosić mundur, odpowiadający jego randze.

W podobnych warunkach rozwód byłby wielką nieroztropnością; kobieta pojmuje to bardzo dobrze, i dlatego małżeństwa niezmiernie rzadko się rozchodzą.

W rodzinach arystokratycznych panuje nadzwyczajna, ale na najszlachetniejszych motywach oparta duma; arystokrata szczyci się z zajmowanego stanowiska urzędowego, które mu pozwala występować publicznie. Daremnie starałby się Chińczyk wynajdywać śmieszne strony w życiu swej szlachty.

Na zachodzie ktoś powiedział, że „nie zna drugiego miejsca na świecie, gdzieby tyle rzeczy uchodziło, co w świecie dystyngowanym.” To prawda, dodaje Tszeng, w świecie tym uchodzi wszystko; mamy go wszędzie, nawet u siebie w Chinach, tylko że na zachodzie zasługuje on bardzo często na pośmiewisko, a u nas nie.

W następnych rozdziałach zajmę się rozstrzygnięciem pytania, czy kobieta chińska jest tak szczęśliwą, jak europejska; tymczasem jednak mogę zapewnić, że nie zajmuje się ona ani plotkami, ani skandalami, zapewne dlatego, że nie posiada tak wysoko rozwiniętej świadomości i indywidualności.

W klasach pracujących rozwody zdarzają się niezmiernie rzadko; tam wszyscy członkowie rodziny zdobywają w pocie czoła kawałek chleba powszedniego, niesnaski zaś uważają za stratę czasu. Ojciec, matka i dzieci robią w polu razem, jak za dawnych czasów. Skoro się pokłócą, co się czasami zdarza, to nie omieszkają się wkrótce pogodzić. Po deszczu następuje piękna pogoda.

Jeżeli nieporozumienia mają głębokie przyczyny, np. marnotrawstwo jednego z małżonków, i żona zwraca się do sędziego o rozwód, to nie spieszy się on z wydaniem wyroku ostatecznego, w nadziei, że się z czasem stosunki rodzinne poprawią; gdy jednak pożądana zmiana w sercach nie następuje, jego mądrość i bystrość sądu pozwala mu zawsze rozpoznać, kto winien.

Jeszcze jedna ważna okoliczność wstrzymuje kobietę od żądania prawnej rozłąki z mężem, mianowicie dzieci i troska o ich przyszłość. W Chinach matka sama wychowuje swoje dzieci, i nigdy nie ucywilizujemy się o tyle, ażeby wynaleźć lepszy system wychowawczy. Matki przelewają swoje zalety w serca dzieci, w nich widzą uszlachetnienie i podniesienie swego własnego *ja*, a podobne przekonanie daje im potęgę i siłę. My, Chińczycy, uczyniliśmy z kobiety istotę „wiecznie mającą nadzieję.“ Nadzieja ta pozwala jej znosić łatwo nieszczęścia, dotykające ją ze strony męża. Czeka cierpliwie nagrody ze strony dzieci.

Mylnemi są zdania pisarzów europejskich co do kar, spotykających u nas kobietę cudzołożną, kończy Tszeng; Dumas np. naiwnie twierdzi, że oddają ją na podeptanie słoniowi, nie wiedząc zapewne, że to zwierzę jest w Chinach rzadsze, aniżeli we Francyi, gdyż para jego egzemplarzy znajduje się tylko w pekińskiej menażeryi cesarskiej.

Chińczyk ma jednak prawo (jeśli zechce z niego skorzystać) zabicia żony własnej, złapanej *in flagranti*.

Tak wygląda w Państwie Środka, emocyonująca dotąd Europę, kwestya rozwodu.

A. S.

KLĄTWA.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

(Dalszy ciąg).

Już nazajutrz po południu sprowadzony do chorego chłopca Werner znalazł stan bardzo groźny, i tajemnicy z tego przed rodzicami wcale nie robił. Zapytany o to, czy choroba dlatego zrobiła tak gwałtowne postępy, że dziecko pozbawione było doraźnej pomocy lekarskiej, odpowiedział milczeniem. To milczenie, które w istocie oznaczało tylko uznanie zapytania za prostą niedorzeczność, wziął Uszyński za potwierdzenie swoich przypuszczeń, i upewniał każdego, kto go chciał słuchać, że mu Młodziński dziecko zgubił, dodając z zacięciem typowego pieniacza: „Będzie to dla niego osobliwe szczęście, jeśli się chłopiec z tej biedy wygrzebie — w przeciwnym razie nie ręczę za nic!“

Dziecko na trzeci dzień wieczorem umarło, a Uszyński deklamował odtąd wieczory całe po wszystkich szynkowniach o tem, że swojego nie daruje—że jeszcze nie było takiego, coby z nim zadarł, i gorzko nie pożałował tego.

Te pogróżki brano zrazu seryo zupełnie, potem oswojono się z niemi, a w końcu jeden z zawodowych antagonistów sądowego obrońcy — niewiadomo czy z przekonania, czy poprostu aby współzawodnikowi dokuczyć, powiedział z przekąsem:

— I co mu waspan zrobisz, panie Uszyński? On jest, na to mówiący, szczupak, a waspan niby ta płotczyna jaka naprzeciw niego. Zresztą to człowiek tak dobrze jak umarły. Wojujże sobie z nieboszczykami, kiedyś taki zawzięty.

— Nieboszczyk nieboszczykiem, a on przecie rusza się jeszcze.

Tak jednakże tych złorzeczeń i tych odgróżek było wiele, że doszły one koleją rzeczy aż do Wernera. Robił ze swojej strony, co mógł, aby zmniejszyć całkiem niezasłużoną nienawiść i daremne miotanie się tego opętańca, sam osobiście starał się przekonać go, że bredzi poprostu, jako człowiek ciemny, ale nie dla Uszyńskiego były wszystkie te argumenty. I dlatego dziwić się nie można, że pisząc do Warszawy jedno ze swoich peryodycznych sprawozdań, opisał doktór szczegółowo i wypadek sam, i powstałą nienawiść, jako jego następstwo.

Zdziwiło go wszakże bardzo, że radca, który zwykle w parę tygodni dopiero odpowiadał, tym razem na drugi dzień na to pismo nadesłał odpowiedź. A i list był jakiś szczególny, i na Wernerze dziwne od razu zrobił wrażenie. Na dwóch stronach pisaniny tak dalece nie było żadnej treści, że się czytający koniecznie zapytać musiał, na jaką intencyę mógł sobie starowina tyle bezpotrzebnej pracy zadawać. W przypisku dopiero stało kilka słów, które dla Wernera tłómaczyły i samo wysłanie listu i pośpiech, ale w takim razie, co one znaczyć mogły te słowa? Przypisek mówił:

„A na tego waszego Uszyńskiego jakiegoś daj, proszę cię, baczenie pilne, i gdybyś miał cośkolwiek nowego, choćby ci się to mało-ważnem wydawać miało, pisz, a w potrzebie telegrafuj. Jestem zaniepokojony.”

— To gromada waryatów, albo ja sam blizki jestem pomięszania zmysłów — monologował w ostatecznej konkluzyi, kręcąc głową młody lekarz.

ROZDZIAŁ IV.

Życie w Czarnobrzegu wlokło się zwykle swoim jednostajnie spokojnym trybem, a wypadek taki, jak utonięcie naprzykład owego dziecka, liczył się już tutaj do wydarzeń epokowych.

Minęła zima, nastał roztop wiosenny, drogi były nie do przebycia, a w takich razach tylko bezwzględne niebezpieczeństwo usprawiedliwia wysłanie z okolicy furmanki z żądaniem lekarskiej pomocy. D-rowi Wernerowi takie przymusowe ferye czasowe były dobrze zasłużonym wypoczynkiem. Siedział teraz w domu, pracując u siebie; z Młodzińskim widywał się raz — najwyżej dwa razy na dzień — zawsze na krótką chwilę, zawsze ograniczając się do wymiany kilku konwencyonalnych powitań, lub ogólników jakiejkolwiek treści. Niekiedy zmuszała go do tych odwiedzin po drugiej stronie domu okoliczność jakaś wyjątkowa, i oto dnia pewnego wydarzyła się właśnie jedna z takich. Szło mu mianowicie o to, aby sobie na jeden z przebiegów ostrego cierpienia tu w Czarnobrzegu, które go w niezwyczajny wprowadzało kłopot, poszukać objaśnień w obserwacyach obcych. Zwertował już wszystko to, co mu kolega w uczynności swojej oddał do użytku, przejrzał spostrzeżenia najnowsze — wszystko to jakoś nie rzucało mu światła na ten przypadek specyalny, z którym on właśnie miał do czynienia. Po namyśle poszedł nakoniec, aby z Młodzińskim, jeśli go znajdzie jako tako usposobionym do rozprawy, pogadać jeszcze w tej materyi. Ten ostatni wysłuchał sprawozdania cierpliwie, przez chwilę zdawało się nawet, że go to zainteresowało żywiej nieco, ale niebawem ukazywać się zaczęła na sfałdowanem czole ta niemylna oznaka bezowocnej pracy myśli, która Wernerowi nic pomyślnego nie wróżyła.

(Dalszy ciąg nastąpi).

KRONIKA.

Dla kobiet.

Delegacya pracy kobiet zorganizowała kurs nauki kroju dla pracownic, które nie mogą płacić wysokich sum za nabycie tej cennej umiejętności. Nauka odbywa się w godzinach wieczornych, od 7—9. Opłata za cały kurs wynosi tylko 10 rs., ale kandydatki muszą przedstawić świadectwa kilkoletniej pracy w magazynach.

Zapis kandydatek odbywa się w każdą niedzielę od godziny 1—3 w kancelaryi Muzeum—Krakowskie Przedmieście Nr. 66. Tamże zapisywać się można na wykłady niedzielne dla rękodzielniczek.

Odczyty na prowincyi.

Umysły warszawiaków coraz częściej zwracają się ku prowincyi. Postanowiono sobie rozruszać senną parafię i uczynić ją na podobieństwo Warszawy. „Kuryer Warszawski wystąpił niedawno z projektem urządzenia odczytów na prowincyi, i podobno wśród młodej inteligencyi prowincyonalnej myśl tę przyjęto z zapałem. Mieszkańcy niektórych miast i miasteczek dopytują już o prelegentów, a właściciel hotelu „Pod trzema koronami" p. J. Karasiński z Włocławka nadesłał „Kuryerowi deklaracyę, w której oświadcza, że na ten cel gotów zupełnie bezinteresownie salę swoją zaofiarować.

Nie wątpimy, że byleby dobrą podać inicyatywę wszędzie na prowincyi znajdzie się dużo ludzi, gotowych poprzeć każde usiłowanie, zmierzające do podniesienia intelektualnego rozwoju społeczeństwa.

Zakład ks. Siemca.

Sale zajęć dla chłopców, założone staraniem ks. Siemca, przeniesione zostały z wynajętego lokalu do własnej siedziby przy ulicy Lipowej. Zakład powiększono w ostatnich czasach. Obecnie znajduje tam opiekę i zajęcie 330 chłopców — w tem 28 stałych pensyonarzy, przeważnie sierot i półsierot—50 pół-pensyonarzy, otrzymujących całodzienne utrzymanie, ale nocujących u rodziców i reszta—przychodnich. Oprócz dawnych, otwarte będą teraz warsztaty: introligatorski i tokarski.

Zakład ks. Siemca przyłączony został do Towarzystwa przeciwżebraczego.

Akwaryum.

Powstała myśl założenia w Warszawie akwaryum. Ma ono mieścić się w podziemiach gmachu panoramy, na ulicy Karowej. Odpowiedni projekt opracował inżynier Kamiński. Koszta obliczone w przybliżeniu wyniosłyby 180,000 rubli. Podobno w celu wzniesienia akwaryum zawiązać się ma spółka udziałowa.

Kto pamięta losy warszawskiego zwierzyńca, ten i temu pomysłowi świetnej przyszłości wróżyć nie będzie.

Sławny rekrut.

Jan Szczepanik musiał, jako prosty żołnierz wstąpić do wojska. Dopóki był ubogim nauczycielem wiejskim, odbywał tylko doroczne ćwiczenia podczas wakacyi, obecnie idzie do wojska na trzy lata. W ostatnich czasach pracował właśnie nad nowym warsztatem tkackim.

Dla sierot.

Dotychczasowe pomieszczenie dla sierot dziewcząt, w głównym gmachu Towarzystwa Dobroczynności okazało się za szczupłem. Z ofiar prywatnych, zapisów i zapomogi Towarzystwa wzniesiono na ten cel gmach specyalny za rogatką Mokotowską, przy ulicy Rakowieckiej. Nowy dom sierot jest już wykończony, i w pierwszych dniach maja sieroty przeniesione zostaną do nowego budynku. Miejscowość jest doskonale obrana. Biedne dziewczątka będą mogły oddychać świeżem powietrzem.

Nowa Opera.

Znany kompozytor, Żeleński stworzył nową operę zatytułowaną „Janek," którą właśnie wystawiono we Lwowie. Autorem libretta jest profesor German. Osnowę wzięto z życia górali tatrzańskich, ze *zbójnickiej* epoki ich rozwoju. Opera cieszy się podobno dużem powodzeniem. Są tam i akcenty silnie dramatyczne, i liryczno-sielankowe. Całość robi wrażenie czegoś, zaczerpniętego istotnie z życia ludu tatrzańskiego.

Wagony-łaźnie.

Dr. Tchórznicki na posiedzeniu wydziału hygieny zawodowej, zaprojektował budowę specyalnych wagonów łaźni, któreby kursowały po liniach kolejowych, zatrzymując się na stacyach, i czyniąc w ten sposób zadość pierwszorzędnej potrzebie hygienicznej, nietylko służby kolejowej i robotników, lecz i pasażerów. Projekt tych wagonów opracował inżynier Szrayber. Przy rozprawach nad wnioskiem d-ra Tchórznickiego, dr. Liese zwrócił uwagę, że przy małych odległościach podróży w naszym kraju, lepiej odpowiadałaby celowi budowa w pewnych punktach linii kolejowych łaźni stałych. Spór ma być rozstrzygnięty przez zasięgnięcie opinii naczelników służby zdrowia i lekarzy oddziałowych na kolejach.

Tkaniny polskie.

Wydział Związku Przyjaciół Zakopanego rozpoczął starania o wprowadzenie motywów góralskich do fabrykacyi tkanin systemem Szczepanika. Do syndykatu, zajmującego się eksploatacyą wynalazków młodego uczonego, wystosowano odpowiednią odezwę, w której Związek zwraca się z żądaniem, aby rodzime pierwiastki estetyczne uwzględnione zostały w wyrobach, które wynalazczości polskiego umysłu zawdzięczają swoje istnienie.

„Rozwój tych pierwiastków — czytamy w odezwie—jest nietylko dowodem żywotności duchowej narodu, jest on nadto środkiem, kształcącym i podnoszącym naród kulturalnie bez skierowywania go na niebezpieczne tory kosmopolityzmu, który zrodzony początkowo na gruncie sztuki, i jako taki, pozornie niewinny, z łatwością następnie rozszerza się na inne dziedziny życia społecznego. Stąd to ogromne znaczenie sztuki rodzimej dla całokształtu kultury narodu i dla jego moralnego rozwoju."

„Motywy to jeszcze ubogie — powiada w dalszym ciągu odezwa—ale syndykat może je łatwiej, niż ktokolwiek inny, rozwinąć i zużytkować."

Podobne przedsięwzięcie nie byłoby bynajmniej ze stratą dla syndykatu — mniema Związek—przy obecnem upędzaniu się za oryginalnością we wszystkiem, nowe te motywy skojarzone z genialnym wynalazkiem Szczepanika zyskałyby z pewnością uznanie publiczności.

Elektryczność w Radomiu.

Zarząd Radomia oddał Towarzystwu „Union" koncesyę na oświetlenie ulic, zaprowadzenie światła w domach prywatnych, rządowych, fabrykach i t. d. Umowę zawarto na lat 28.

Będzie miał tedy Radom oświetlenie elektryczne wpierw, niż Warszawa.

Ospa.

Wśród ubogiej ludności Warszawy szerzą się w tym roku gwałtowniej, niż zwykle, wszelkie epidemiczne choroby. Szkarlatyna, dyfteryt zabierają mnóstwo ofiar. Najsilniej daje się we znaki ospa. W szpitalu św. Stanisława musiano urządzić drugi oddział dla chorych ospowatych.

Przebieg epidemii jest wogóle ciężki, śmiertelność znaczna, bo dochodząca do 25 procent. Wśród osób, które nie miały szczepionej ospy śmiertelność dochodzi do 80 procent.

NOWE KSIĄŻKI

nadesłane do Redakcyi „Tygodnika Mód i Powieści."

Emanuel Nelin Gordziewicz: „Z przestrzeni" — nowele.

Wiktor Hugo: „Pracownicy morza," 4 tomy.

„ „ „Kościół Panny Maryi," 4 tomy.

Wskazówki i rady.

Salcyfie (jarzyna).

Napełnić rondel wodą, wlać cztery łyżeczki białego octu, i postawić na ogniu. Obrać i oskrobać z kory salcyfie, i gdy już woda wrze, wrzucić je do rondla, gotując jeszcze godzinę. Po ugotowaniu wyjmuje się jarzynę, odcedza i podaje w różnych sosach, szczególnie zaś w sosie śmietanowym, w następujący sposób zrobionym. Do rondelka wrzuca się kawałek świeżego masła, łyżeczkę mąki, dużą szczyptę pietruszki, jedną posiekaną cebulę, sól, pieprz i odrobinę muszkatułowej gałki. Gdy masło się rozpuści, trzeba nalać na to wszystko kwaterkę śmietany, a w braku jej śmietanki. Gotować kwadrans, ciągle mieszając. Salcyfie podane w tym sosie uchodzą za bardzo wykwintną potrawę. Podaje się je także smażone. Po ugotowaniu i odcedzeniu macza się je w cieście, potem smaży na fryturze do koloru rumianego. Ciasto robi się, jak zwykle do osmażania: z mąki, jaj śmietany lub mleka.

Lucyna Ćwierczakiewiczowa.

☞ Do numeru dzisiejszego dołącza się dodatek z modami.

Sposób użycia załączam przy flakonach i wysyłam na żądanie gratis i franco.



CAPILLIFER

Niezawodny środek, wzmacniający cebulki włosów, niszczący łupież, wskutek czego rosną gęste i mocne włosy, co stwierdzono długoletnią praktyką. Ceny flakonów stałe: rs. 1 kop. **20, 2, 3, 4 i 6** rubli. **Mydło do mycia włosów po 20, 30 i 40 kop.** Pozwolenie Urzędu Lekarskiego za Nr. 1036. Aby uniknąć naśladownictwa, wyłączna sprzedaż u wynalazcy

T. L. GRABOWSKIEGO
2102 **Aleja Jerozolimska Nr. 70.**
Obstalunki od rs. 2 załatwiam za zaliczeniem

F. Pierzchalski *Mazowiecka № 8.* **SZKŁO, PORCELANA** wybór wielki ceny nizkie

Do upiększenia mieszkań duży wybór galanteryi. Majolika i t. p.

Szkoła Rzemiosł żeńska
A. Korycińskiej
Krakowskie Przedmieście lat piętnaście, od Lipca r. b. BRACKA 12.

Przyjmuje uczennice przychodnie i pensyonarki, na krój sukien, bielizny, szycie, modniarstwo, koronczarstwo, krawaty, rękawicznictwo, koszykarstwo, introligatorstwo, wypalanie na drzewie, malaturę. Patenty wydaje.

PRACOWNIA I MAGAZYN MEBLI
Marszałkowska № 149. **Maksymiljana Kalmusa** **Próżna № 2.**
Meble stylowe gotowe i na obstalunek. 2083

FABRYKA GORSETÓW
HELENE DU BOIS



132. Marszałkowska 132. 1-e piętro front.

Poleca gorsety, dla ułomnych, do karmienia, na włosiu, do konnej jazdy, szelki do prostego trzymania, oraz dziecinne na sznurkach. 2130

Na prowincyę wysyłam za zaliczką pocztową.

WIEDEŃSKA FABRYKA KAPELUSZY
FILCOWYCH DAMSKICH I DZIECINNYCH
STANISŁAWA BERBIES
W WARSZAWIE, **Nowy-Świat 59**, w oficynie poprzecznej.
Poleca wielki wybór kapeluszy damskich i dziecinnych po cenach przystępnych, odświeża i przefasonowywa podług najświeższych żurnali. 2151

№. 11. CHMIELNA №. 11.
W. MODZELEWSKA,
Najtańsza Pracownia Bielizny
Szyje koszule od kop. 20. — Znaki od kop. 2½. — Wielki wybór eleganckiej gotowej bielizny.—**Wyprawy gotowe od rub. 100.**—Handlującym rabat. 2138

ED. ZAPOLSKIEGO
Pracownia i Magazyn Obuwia
przeniesione do GMACHU TOWARZYSTWA „ROSSYA“
przy ulicy **Siennej Nr. 2/A**, róg Marszałkowskiej.
Poleca wyroby w najlepszym gatunku, względnie co do gatunku i rodzaju obuwia po cenach możliwie nizkich. 2108

Egzystująca od roku 1824
FABRYKA WYROBÓW PLATEROWANYCH
i Srebrnych 84 próby
Józefa Fraget,
w Warszawie, ulica Elektoralna Nr. 16.
WŁASNE MAGAZYNY ZNAJDUJĄ SIĘ:
W WARSZAWIE: Senatorska 17, Krakowskie-Przedmieście 69, Nalewki 16. **ŁÓDŹ:** Piotrkowska 16. 2010

PRACOWNIA SUKIEN
Antoniny Przybyłowicz
przeniesioną została z ulicy Erywańskiej na ulicę **Warecką Nr. 9.**
Zawiadamiając o tem Szan. swoją klientelę, poleca się dalszym jej względom.
Warecka Nr. 9.

Magazyn Przedmiotów Gospodarstwa Domowego
i Ozdób pokojowych
„METROPOL“
Jerozolimska Nr. 72.
Za gotówkę i na raty najdogodniejsze warunki.

Zakład Tapicerski i Dekoracyjny
znany z dobrej i gustownej roboty
poleca meble gotowe, oraz przyjmuje obstalunki podług najświeższych modeli, jak również szycie portyer i przerabianie mebli.
F. Piątkowski
2058 **Elektoralna №. 9.**

Nowootworzona Pracownia Sukien
przy magazynie bławatnym
Leopolda Kummant
wykonywa obstalunki z materyałów własnych, szybko, starannie i ***na czas oznaczony.*** Magazyn stale zaopatrzony w wielki wybór ***nowości*** sezonowych.
Marszałkowska 101 (róg Alei Jerozolimskiej).

W Zakładzie Naukowym-Wychowawczym VI klas. żeńskim z klasą wstępną
STANISŁAWY ŁAPIŃSKIEJ
w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście 2, I-sze piętro
Zapis i egzamin nowych uczennic odbywa się codziennie od 9-ej do 2-ej.

Wielki portret
Adama Mickiewicza
W reprodukcyi oleodrukowej
Egzemplarz kop. 60,
z przesyłką pocztową rekomendowaną kop. 80.
DO NABYCIA
w Administracyi „Tygodnika Mód i Powieści“
Chmielna 26, w Warszawie.

Główny Skład Kryształów Czeskich
fabryki
Hrabiego Harracha
Warszawa, Krakow.-Przedm. Nr. 6.
naprzeciwko kościoła św. Krzyża
poleca duży wybór:
Serwisów stołowych ze szkła i kryształu oraz wiele ***nowości*** z porcelany i majoliki. 2120

KĄPIELE
24. Nowy Świat 24,
Wanny porcelanowe i niklowe
Ceny od 35—50 kop.

GORSETY:
Oryginalne francuzkie
Elastyczne Pabsta (nie gumowe)
Angielskie „Platinum“ a także
Krajowe najlepszych fasonów
poleca firma **„WYGODA“**
MARSZAŁKOWSKA № 118, 1-e piętro
Ceny fabryczne. 2142

Pracownia Kuśmierska
H. Ozierow
długoletniej współpracowniczki w-go Sorokoumowskiego. **Świętokrzyska 5,** przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres kuśmierstwa wchodzące po cenach umiarkowanych.

„PRIMUS“
oryginalne szwedzkie
kuchenki naftowo-gazowe
pojedyńcze i z fajerkami na 2 i 3 naczynia z przyrządem do grzania żelazek i piecykiem do pieczenia mięsa, chleba i t. p. Ceny zniżone. Wszelkie naczynia w wielkim wyborze. Sprzedaż u
Ed. Dusoge
Nowy Świat 5.

SIENKIEWICZA
PORTRET KOLOROWY
do nabycia
we wszystkich księgarniach
po Rb. 1.50.
Nadsyłający należność wprost do Administracyi „Tygodnika Mód i Powieści,“
W WARSZAWIE
2147 Chmielna 26
nie ponoszą kosztów przesyłki.

GŁÓWNY SKŁAD ŻYRARDOWSKI

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście 55

otrzymał na sezon jesienny:

LETNIEGO BIELENIA: Płótna, Madapolamy, Chustki, Stołową bieliznę. Ręczniki itp.

Materyały wełniane puchowe, Flanele, Barchany, Wyroby pończosznicze, Chustki ciepłe, Pledy, Kołdry puchowe, flanelowe i watowane. Damska bielizna, bluzki, szlafroczki, halki etc. Męzka bielizna, Krawaty. — Firanki.—Portyery.—Dywany.—Materyały meblowe.

Gotowe wyprawy od 100 rubli.

Jednocześnie polecamy łaskawym względom Sz. Klijenteli Nowo-otworzoną Filię naszą na Nowym Świecie 36.

Ceny nizkie

Jan Gruczyński i S-ka

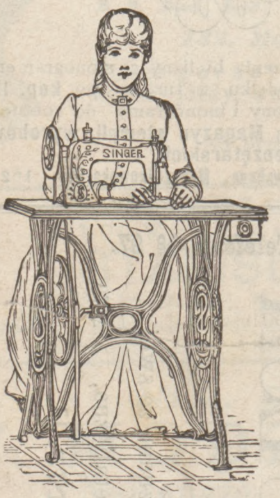
Krakowskie-Przedmieście 7.

polecają w wielkim wyborze: **Wełny** na suknie, kostjumy i okrycia, **Flanele, Pledy** i **Chustki** ciepłe, **Jedwabie** czarne i kolorowe na suknie i bluzki. 151

Ceny nizkie

PARYSKA WSZECHŚWIATOWA WYSTAWA W 1900 ROKU.

Międzynarodowa Komisja ekspertów przyznała



ORYGINALNYM SINGERA maszynom do szycia

NAJWYŻSZĄ nagrodę

GRAND PRIX.

THE SINGER MANFG. CO. TRADE MARK

MANUFAKTURNA KOMPANJA SINGER,

Wierzbowa 6. Warszawa. Mazowiecka 11.

PRACOWNIA KAPELUSZY
Zofii Flamm
Nowogrodzka 7.

GRONKIEWICZ Telefonu 1758. Kaucyonowane Biuro Rekomendacyjne Załatwia wszelkie czynności w zakres biura wchodzące. DZIAŁ DAMSKI prowadzony bardzo starannie. Królewska № 6 róg placu Saskiego

---

SZKOŁA KROJU I SZYCIA
Ubiorów damskich
z pensyonatem
EMILII EHRENKREUTZ
Mistrzyni Cechowej z medalem idyplomem Akademji krawców paryzkich.
Warszawa, Chmielna 24. 133

M-ME WANDA

2145 *poleca* Nowości
jesienne zagraniczne i krajowe,
przytem przyjmuję wyprawy całkowite ze swoich lub powierzonych materyałów
Erywańska 16.

Nowo-przebudowany i powiększony
MAGAZYN FUTER
TYTUSA KOWALSKIEGO
ul. Senatorska 10 w Warszawie.

ma zaszczyt zawiadomić, że do kroju damskich *Żakietów Palt i Rotund* sprowadził krojczego z najpierwszego domu paryskiego „Maison Felix", Faubourg St. Honoré № 15 w Paryżu, który to krojczy tamże przez lat 14 pracował. Magazyn poleca gotowe futra damskie i męzkie, mufki, kołnierze, boa, dachy i t. p. Puch edredonowy. 2157



Fabryka Gorsetów
WALERJA
12. Nowy-Świat 12, I-e piętro, front.

Poleca gorsety dla ułomnych, do karmienia, na włosiu, do konnej jazdy, szelki do prostego trzymania, oraz dzieciune na sznurkach.

Na prowincję wysyłam za zaliczką pocztową. 2166

APTEKA K. WENDY

45. Krakow. Przedm. 45. w Warszawie.

Mydła lecznicze D-ra Eichhoffa, fabryki Mülhensa w Kolonii i Rydze. Wysokich zalet mydła przetłuszczone, salicylowe, wazelinowe, ichtyolowe, dziegciowe, borne, tymolowe, siarkowe i in.

Дозволено Цензурою. Варшава, 17 Октября 1900 г. Redaktor Jan Skiwski. DODATEK.
Wydawnictwo i druk Warszawskiego Towarzystwa Akcyjnego Artystyczno-Wydawniczego.